JAROSŁAW MOLENDA

Przerażająca historia **Krwawej Brygidy** – strażniczki w obozach: Auschwitz-Birkenau, Ravensbrück, Majdanek, Płaszów oraz Gries-Bolzano i Mauthausen-Gusen

ESESMANKA

FILIA

JAROSŁAW MOLENDA

FILIA

WSTĘP

Nikt nie mógł wiedzieć tego, że wiek XX, w którym żyliśmy, będzie nazywany epoką, gdy człowiek miał najwięcej powodów, aby nienawidzić Boga. Ba, po bestialstwach drugiej wojny światowej wielu zaczynało mieć wątpliwości, o ile mieli (nie)szczęście w ogóle ją przeżyć, czyją winą był grzech pierworodny – Boga czy człowieka. Podobno Czesław Miłosz zapytał kiedyś Marię Iwaszkiewicz, dlaczego jej mąż, Bogdan Wojdowski, popełnił samobójstwo.

„Odpowiedziałam mu: «Czy nie wiesz, Czesiu, że Holokaust zabija?! Nawet po latach, tak jak właśnie Wojdowskiego, Kosińskiego, Nireńską i wielu, wielu innych», jest to zjawisko dobrze znane w psychiatrii. Matka przed wojną dwa lata chorowała, była w zakładzie psychiatrycznym. Uratowała ją wojna. Tragizm sytuacji wyzwolił w niej ukryte moce, pozwolił jej odrodzić się psychicznie. Z Bogdanem było najgorzej właśnie wtedy, kiedy wszystko zaczęło się nam dobrze układać. Mieliśmy mieszkanie, spokój i nadzieję na szczęśliwe życie. Wówczas coś w nim pękło, zawaliło się”[1].

Druga wojna światowa, ten najbardziej krwawy konflikt zbrojny w historii, dowiodła prawdziwości powiedzenia, iż wojna wydobywa z ludzi zarówno to, co najlepsze, jak i to, co najgorsze. Inna rzecz, że do społeczeństwa Zachodu, zwłaszcza następnych pokoleń, nie docierał ogrom zbrodni nazistów. Jeśli nawet ludzie mogli przez chwilę pozostawać przekonani o realności takiej zbrodni, potem jednak, jak pisał jeden z dziennikarzy, „zaczyna pracować ich psychiczna samoobrona". Po upływie tygodnia „niedowierzanie powraca jak refleks osłabiony na chwilę przez szok"[2].

Ba, nawet wojskowi byli przerażeni i zaskoczeni tym, co ujrzeli po otwarciu bram obozów koncentracyjnych. Doświadczeni korespondenci wojenni uznawali ten horror za „zbyt straszny, by umysł ludzki mógł weń uwierzyć". Generał Eisenhower nazwał „barbarzyńskie traktowanie" uwięzionych „niemal niewiarygodnym". Aby rozproszyć wszelkie wątpliwości co do dokładności relacji reporterów, Eisenhower zażądał, by tuzin kongresmanów i delegacja wydawców amerykańskich przybyli do Niemiec i zwiedzili obozy. Członkowie Izby Ustawodawczej opuścili Buchenwald „wstrząśnięci ponad ludzką wiarę". Wydawcy przypuszczający, że reporterzy wyolbrzymiają sytuację, wyjechali z Niemiec przeświadczeni, że „przesada byłaby wobec tej rzeczywistości trudna"[3].

A przecież do oglądu dostali wersję „light" obozów koncentracyjnych, bo te na wschodzie, Auschwitz-Birkenau, Treblinka czy Majdanek, były w porównaniu z nimi istnym piekłem na ziemi. Według historyka Reinharda Henkysa naziści w okresie od 1942 roku do wyzwolenia Treblinki zamówili prawie osiem ton morderczego gazu cyklon B i wysłali do przemysłu ponad siedemset kilogramów ludzkich włosów[4].

Ludzka zdolność do przemocy nie zna granic narodowościowych, rasowych ani płciowych. Gdy w 1941 roku ruszyła niemiecka ofensywa na wschód, ponad pół miliona młodych kobiet podążyło za zwycięskimi oddziałami Wehrmachtu i SS do Polski, Estonii, Ukrainy, Litwy, Łotwy i Białorusi, pełniąc funkcje administratorek, pielęgniarek, sekretarek, strażniczek, narzeczonych oraz żon.

To, czego były świadkami, a w niektórych przypadkach to, czego same się dopuszczały, wywołało w nich wewnętrzną przemianę; zwłaszcza gdy pozwoliły sobie wmówić, że są lepsze od swych ofiar. W ich wypadku ignorancja i arogancja okazały się jeszcze bardziej niszczycielskie niż propaganda żerująca na owych wadach. Postrzeganie Słowian i Żydów jako podludzi pomagało tym kobietom pozbyć się wyrzutów sumienia oraz – w ich mniemaniu – zwalniało je z odpowiedzialności za własne czyny[5].

Hertha Bothe, osławiona strażniczka z obozu w Bergen-Belsen, odpowiadając ponad pięćdziesiąt lat po wojnie na pytanie, czy uważa, że popełniła „błąd", wyjaśniała: „Czy popełniłam błąd? Ależ skąd! Błędem było istnienie obozów koncentracyjnych. Jeśli o mnie chodzi, musiałam tam pracować, w przeciwnym razie sama bym się tam dostała jako więźniarka. Na tym polega mój błąd"[6].

Co dziesiąty pracownik personelu dozorującego w obozie koncentracyjnym był kobietą. Ta praca była szansą na awans społeczny, wzbogacenie się, władzę, nowe pola działalności. Większość strażniczek pochodziła z niskich warstw społecznych i była słabo wykształcona. Obok kobiet zmuszanych do wykonywania tego zajęcia wiele ochotniczo zgłaszało się do SS.

Jedną z nich była Aufseherin* Hildegard Lächert. Chciała być kimś lepszym, wieść godniejsze życie.

„Nazywam się – zeznawała dwa lata po wojnie – Lächert Hildegard Martha Luise, ur. 19 marca 1920 roku w Berlinie** jako nieślubna córka Luisy Lächert, bogowierca, narodowości i przynależności państwowej niemieckiej, siostra szpitalna, zam. ostatnio w Berlinie, Aalesunderstr. nr 4, niezamężna, bez majątku, ukończyłam szkołę powszechną i półtoraroczny kurs dla sióstr Czerwonego Krzyża, niekarana"[7].

Dlaczego pielęgniarka Hildegard Lächert zamieniła się w „Krwawą Brygidę"? Być może jako nieślubne dziecko była niekochana; na pewno była pod wpływem stresu, kiedy zaszła w ciążę w wieku osiemnastu lat. I z pewnością ani w BDM, ani w narodowej organizacji kobiecej nie zyskała takiej ludzkiej przyjaźni, uznania, a nawet miłości, jakiej potrzebowałaby w swoim życiu… Być może dlatego próbowała ulżyć własnemu nieszczęściu, swojej żałosnej, nędznej egzystencji, sprowadzając nieszczęście na innych, nienawidząc ich i czyniąc ich życie niewartym życia[8].

Posiadanie władzy dało wielu kobietom takim jak ona nie tylko cel i możliwość zdobycia uznania, lecz także szansę zarobienia większych pieniędzy (rzadko okazywało się to prawdą).

* Raczej rzadki, choć używany w języku obozowym typ nazwy: *Aufseherin* (niem. nadzorczyni) – niemal oficjalny, nieodmienny – był zastępowany z reguły przez spolszczenia typu: aufzejerka, aufzejerka lub aufzejerinka.

** Miejsce jej urodzenia nie jest pewne, ponieważ niektóre źródła podają Austrię jako jej ojczyznę, na przykład A.J. Edelheit, H. Edelheit, *History of the Holocaust. A Handbook And Dictionary*, Boulder 1994, s. 198.

Czy więcej pieniędzy i poczucie celu naprawdę były powodem, dla którego Hermine Braunsteiner mordowała niemowlęta? Czy było jakieś uzasadnienie, aby Hildegard Lächert znęcała się nad więźniarkami, Elisabeth Volkenrath deptała kobiety, a Dorothea Binz zatłukiwała ludzi na śmierć? Jak można wytłumaczyć kobiety takie jak Herta Oberheuser, które nie były strażniczkami, a lekarkami?

Fot. 01. Hildegard Lächert*

* Źródła i autorzy zdjęć znajdują się w wykazie ilustracji na końcu książki.

Nie bez znaczenia był także rok podjęcia pracy w służbie obozowej oraz aktualna sytuacja na froncie. Posada taka odpowiadała głównie słabo wykwalifikowanym i bezrobotnym kobietom, które zgłaszały się do służby wartowniczej ze względu na stabilność pracy, zagwarantowane mieszkanie oraz wyżywienie. Praca w charakterze nadzorczyń była dla nich szansą na społeczny i socjalny awans[9].

W pierwszych latach po wojnie wiele placówek sądowych zajmowało się kwestią pociągnięcia do odpowiedzialności zbrodniarzy wojennych, którzy swoim postępowaniem przyczynili się do śmierci tysięcy więźniów. Jednakże tylko niewielka część strażniczek dostała się w ręce sprawiedliwości. Byłe aufzejerki przed sądem nagminnie przedstawiały siebie jako „bezwolne trybiki", całkowicie zależne od funkcjonariuszy SS.

Oparta na tych zeznaniach opinia o rzekomej niewinności tych kobiet bardzo długo dominowała w świadomości społecznej. To esesman w mundurze, z symbolem trupiej główki na czapce, był uosobieniem najgorszego zła czasów drugiej wojny światowej. „Kiedy próbujemy sobie wyobrazić nazistowskich zbrodniarzy – stwierdza Klaus P. Fischer w *Przedmowie* do książki D.P. Browna *Piękna bestia* – nieuchronnie widzimy zimne i pozbawione wyrazu twarze SA- lub SS-manów"[10]. Ma rację, twierdząc, że według opinii publicznej wojna i zbrodnie w obozach koncentracyjnych to „męska sprawa". Jednak często zapomina się o kobietach – nadzorczyniach SS, które w równym stopniu co mężczyźni dopuszczały się przestępczych czynów, pobić i brutalnych mordów. To właśnie one, Aufseherinnen, budziły w więźniach szczególne zdumienie i obrzydzenie, gdyż

wydawały się – jako kobiety – podwójnie przeczyć naturze: człowieczeństwu i kobiecości[11].

Lächert dokonała wyboru, podobnie jak wiele pozostałych nadzorczyń, które zabijały z zimną krwią, kierując się własną wolną wolą. Wyjaśnienia „Krwawej Brygidy", że wykonywała jedynie rozkazy, skomentowała pewna niemiecka dziennikarka relacjonująca proces zbrodniarzy z Majdanka: „Przecież nikt nigdy jej nie kazał wypuszczać psa na kobiety w ciąży ani topić dzieci w latrynach"[12].

Tajemnicą ludzkiej psychiki pozostanie to, co działo się w głowach tych dwudziestokilkuletnich dziewcząt, kiedy zamieniały się w bestie w ludzkiej skórze, torturujące i bezlitośnie mordujące więźniów i więźniarki. Ten podły czas ludzkiego okrucieństwa, gehenny istot ludzkich pozbawionych jakichkolwiek praw nie może być nazywany zezwierzęceniem oprawców. Zwierzęta bowiem zabijają tylko wtedy, gdy są głodne lub czują się zagrożone.

Tych, którzy byli strażnikami i aktywnie brali udział w mordowaniu, nic nie tłumaczy. Nie mogą swojego zachowania usprawiedliwić rozkazami Hitlera czy bezpośrednich przełożonych. Byli oczywiście wśród nich ludzie różni, zarówno gorliwi wykonawcy polityki eksterminacji, jak i ci, którzy zachowując resztki przyzwoitości, starali się nie potęgować cierpień więźniów[13].

Te na pozór całkiem zwyczajne kobiety po podjęciu służby w obozach zagłady zupełnie się zmieniały. Niemal nieograniczona władza nad więźniarkami, bezkarność oraz brutalne środowisko, w którym pełniły służbę, miały wpływ na ich zachowanie wobec osadzonych. Zgodnie z zaleceniem komendanta

Fot. 02. Załoga SS na zdjęciu z albumu Karla-Friedricha Höckera

obozu za popełnione przez więźniarki „występki" nadzorczynie mogły nakładać następujące kary: chłostę na gołe pośladki, odebranie racji żywnościowych lub przeniesienie do obozowego aresztu bądź bunkra[14].

Zapewne nie dowiemy się, czy to presja otoczenia, polecenia przełożonych czy też osobiste predyspozycje zadecydowały o takiej postawie aufzejerek. Nie dowiemy się, dlaczego pozwoliły sobą manipulować i w krótkim czasie ze zwyczajnych dziewczyn stały się bezdusznymi, pozbawionymi wszelkich skrupułów bestiami. Być może wpływ na to miał fakt, że nadzorczynie pod względem etycznym stały na bardzo niskim poziomie. Były to przeważnie kobiety bez jakichkolwiek hamulców moralnych.

Większość z nich nie miała w ogóle wykształcenia bądź ukończyła tylko kilka klas szkoły powszechnej. Niektóre z aufzejerek

jako młode dziewczyny należały do Związku Niemieckich Dziewcząt, gdzie edukowano je w duchu ideologii narodowego socjalizmu i przygotowywano do roli matki, żony i opiekunki domowego ogniska. Dla tak wychowanych kobiet ambiwalencja postaw i krytyczny dystans wobec rzeczywistości był zjawiskiem niemal nieznanym. Młode aufzejerki wykonywały swoje obowiązki z gorliwością i przekonaniem[15].

Często jednak strażniczki stosowały o wiele brutalniejsze metody radzenia sobie z „niesfornymi" podwładnymi, niż to było konieczne. Pozbawione wszelkich skrupułów biły skazane rękami, pejczami, kijami bądź gumowymi wężami. Zadawały bolesne rany matkom i dzieciom, bezlitośnie kopały najmłodszych i schorowanych oraz szczuły więźniów psami. Tylko w nielicznych przypadkach przełożeni karali załogę wartowniczą za znęcanie się nad więźniami. Komendantura, której zależało na dyscyplinie i porządku, popierała bezwzględność aufzejerek[16].

Z dnia na dzień całe pokolenie ludzi nijakich przemieniło się w wielkie tuzy, którym niezasłużona władza uderzyła do głów. Niewykształconym osobom z marginesu społecznego, dotychczas niedocenianym i pomijanym, dyktatura dała możliwość dzierżenia władzy nad ludźmi znajdującymi się w hierarchii jeszcze niżej od nich. Był to klasyczny scenariusz pod hasłem kata i ofiary. Niewiele osób, w których drzemała skrywana zdolność do okrucieństwa, było w stanie oprzeć się pokusie wcielenia go w życie.

Niektóre kobiety jako ochotniczki zgłaszały się do pełnienia obowiązków hitlerowskich katów. Z trzech tysięcy sześciuset strażniczek i członkiń personelu pomocniczego w obozach koncentracyjnych i obozach zagłady zaledwie sześćdziesiąt stanęło

w okresie powojennym (lata 1945–1949) przed sądem, a tylko dwadzieścia jeden z nich zostało straconych. Dla porównania: z pięciu tysięcy mężczyzn postawionych w stan oskarżenia pięciuset otrzymało wyrok śmierci. Niechęci aliantów do skazywania Niemek za zbrodnie wojenne nie można przypisać wyłącznie względom płci, ale prędzej temu, iż mała ich liczba mordowała własnymi rękami[17].

Należy jednak zadać w tym miejscu pytanie, dlaczego ocaleni byli tak zaszokowani atakami przemocy ze strony kobiet. Z pewnością przy liczbie tysiąca dwustu esesmanów i łącznie dwudziestu ośmiu strażniczek jest oczywiste, że to one stanowiły rzucającą się w oczy mniejszość. Nie była to masa bez twarzy, ale raczej jednostki, których zachowanie zostało dobrze zapamiętane przez więźniów. Jednak ta szczególna uwaga, jaką ocaleni i sąd zwrócili na strażniczki, ma także podłoże społeczno-historyczne.

Wynikało to przede wszystkim z faktu, że zbrodnie, jakich dopuściły się strażniczki Hermine Braunsteiner i Hildegard Lächert, zostały stosunkowo dobrze zapamiętane przez ocalałych i dlatego były łatwiejsze do udowodnienia niż na przykład regularne selekcje do komory gazowej czy masowe egzekucje, w których uczestniczyli wyłącznie esesmani. Ponieważ trudno było zidentyfikować konkretnych sprawców masowych mordów poprzez gazowanie lub rozstrzeliwanie, ostatecznie głównym przedmiotem rozprawy w procesie zbrodniarzy z Majdanka stały się poszczególne przestępstwa.

Braunsteiner, zwana „Kobyłą z Majdanka" z racji predylekcji do tratowania więźniarek, była sprawczynią przestępstwa

w podwójnej roli: jako szczególnie brutalna strażniczka i łamiąca stereotypy kobieta. To, że wyróżniała się na tle innych kolegów okrucieństwem wobec starszych kobiet, kobiet w ciąży i dzieci, uczyniło ją istotą nieludzką i niekobiecą, której płeć była kwestionowana, ponieważ jej zachowanie było drastycznie niezgodne z rolą spokojnej żony i troskliwej matki. To obrońca Braunsteiner, choć tę samą myśl można odnieść i do Hildegard Lächert, argumentował w obronie swojej klientki: „Jaką normalną kobietą i matką byłaby ta dziewczyna, gdyby czasy pozostały normalne”[18].

Psychiatrzy mówią, że poczucie winy może być świadome i nieświadome. Podstawowym zaś mechanizmem uwolnienia się od winy jest projekcja – to jest przerzucenie ujemnego uczucia, jakim darzy się kogoś, na tę właśnie osobę, mówiąc: nienawidzę cię, bo ty mnie nienawidzisz, i dlatego złe traktowanie ciebie jest uzasadnione. W ten sposób właśnie uczucia negatywne przypisuje się innej osobie lub grupie osób[19].

Współczesna psychiatria mówi, że warunkiem rozwoju moralnej wrażliwości osobnika jest jego zdolność do poczucia winy. Gdybyśmy uważali, że ci, którzy nie poczuwają się do winy, są osobnikami patologicznymi, to można by dojść do nonsensownego wniosku, że większość ówczesnego narodu niemieckiego to psychopaci. A tak nie jest. Ale prawdą jest, że ideologia hitlerowska nie uznawała powszechnie przestrzeganych norm moralnych, a Niemcy w większości poddali się tej ideologii. Tak więc ci, którzy spełniali rozkazy Hitlera bez zastrzeżeń, nie poczuwali się do winy. Większość zbrodniarzy

Nr. 338 (629)

Straszną katorgę Oświęcimia
ujawnia proces niemieckich zbrodniarzy

KRAKÓW (J. O.). W 13-tym dniu procesu przeciw 40 katom Oświęcimia rozprawa rozpoczyna się o godz. 16. Na wstępie przewodniczący Najwyższego Trybunału Narodowego pragnie dowiedzieć się, czy Niemki siedzące obecnie na ławie oskarżonych, były czynnymi członkami SS.

Osk. Mandel twierdzi, iż pełniły one jedynie funkcję urzędniczek cywilnych, nie chce natomiast powiedzieć, od kogo otrzymywały uposażenie. Zagadnięty w tej sprawie **osk. Liebehenschel** również nie udziela żadnych wyjaśnień.

Dopiero **osk. Moeckel**, który pełnił w obozie funkcję kierownika administracyjnego, zmuszony jest stwierdzić, iż wszystkie kobiety otrzymywały pensje z SS.

WYMOCZONYMI W WODZIE KIJAMI WIERZBOWYMI PFZYWITANO PIERWSZY TRANSPORT

Św. Radlin Andrzej przybył pierwszym transportem do oboru w Oświęcimiu. Na przywitanie więźniów moczono od trzech dni kije wierzbowe. Nowicjusze obozowi dostali się z miejsca pod komendę **osk. Plaggego.** Stary i niedołężny więzień Fischab został przez niego najpierw nieludzko skatowany, a następnie wrzucony do ścieku ustępowego, w którym w niedługim czasie skonał.

Osk. Schumacher był jednym z kierowników magazynu żywnościowego.

Krwawy kat, Plagge

Schumachera coraz bardziej obciążają zeznania świadków

go. Bił on tych więźniów, którzy przy wyładowywaniu pieczywa zbierali z ziemi okruszyny chleba. Fakt ten potwierdza również nast. świadek Wołąsewicz Jerzy.

PRZEZ CAŁY DZIEŃ STYGŁA ZUPA DLA WIĘŹNIÓW

Świadek Kukla Zbigniew był zatrudniony w kuchni obozowej. Mięso, które od czasu do czasu dawano więźniom, było już przeważnie w stanie rozkładu, a ziemniaki z reguły zgnite.

Na przełomie 1940/41 wydawano więźniom zupę dopiero po wieczornym apelu. Nadmienić należy, iż był to okres ciężkiej zimy, a zupę tę wlewano do misek już o godz. 9 rano i pozostawiano ją na betonowej podłodze, przy otwartych oknach. W rezultacie więźniowie zapadali na ciężkie choroby, które kończyły się przeważnie śmiercią.

Do najgroźniejszych „szabrowników" magazynu, w którym znajdowały się zapasy przeznaczone dla kuchni więźniów, należał oskarżony **Adolf Medefin.** Wywoził on stamtąd całe samochody żywności, by dostarczać je do magazynu dla SS-manów.

Oskarżonego **Aumeiera** widział świadek w chwili, gdy ten w obozie karnym zastrzelił własnoręcznie około 20 więźniów.

Blady ze złości morderca zarzuca świadkowi fałsz, twierdząc, iż absolutnie nie mógł on widzieć tej egzekucji, gdyż mur otaczający blok karny był bardzo wysoki.

Na wyjaśnienie świadka, że egzekucję tę obserwował przez uchylone drzwi wejściowe, **Aumeier nie znajduje już żadnego wytłumaczenia.**

ZAMIAST WODY ROZDAWAŁ WEBER WIĘŹNIARKOM RAZY KIJĄ

Świadek Jerzy Pietrzyk opowiada o Weberze. Widział go dokładającego kijem kobiety żebrzące o trochę wody, widział też gdy Weber wpadłszy w szał, bił bez opamiętania innych więźniów.

Świadek zetknął się również bezpośrednio z oskarżonym Aumeirem. Został on skazany na tzw. karę „słupka", polegającą na tym, że ofiarę wieszano za wykręcone w tył ręce. Przeważnie po 15 min. męczony w ten sposób więzień mdlał. Ponieważ świadek nieco dłużej zachowywał przytomność, oskarżony Aumeier uderzył go kilkakrotnie w szczękę. Oczywiście skutek był natychmiastowy — świadek zemdlał. Tym razem Aumeier nie przeczy...

Co mówią o procesie
i krwawych katach niemieckich...

Fot. 03. Wymowny tytuł prasowy

zrzucała bowiem winę za swe zbrodnie na przywódców. *Befehl ist Befehl* *.

Bo tak byli wychowani przez Pimpf – organizację dla dzieci od sześciu do dziesięciu lat, Jungvolk i Jungmädel – od dziesięciu do czternastu lat, Bund Deutscher Mädel i Hitlerjugend – od czternastu do osiemnastu lat. Potem ci najpilniejsi znajdowali spełnienie swych marzeń w służbie SA i SS. W tych organizacjach kształtowano młodych Niemców, pozbawiając ich możliwości

* *Befehl ist Befehl* (niem.) – rozkaz jest rozkazem.

wyboru, podjęcia własnej decyzji, hamując ich rozwój moralny, a przyuczając do agresji i sadystycznych wyczynów.

Pewne wyjaśnienie przynosi słynny eksperyment Philipa Zimbarda ze studentami podzielonymi na więźniów i strażników. Polegał on na inscenizacji więzienia przez uczestników eksperymentu, którzy podejmowali się odgrywania roli więźnia lub strażnika więziennego. Metodyka eksperymentu została opracowana w taki sposób, by maksymalnie odzwierciedlić realia więzienia. Eksperyment został przerwany już szóstego dnia z powodu interwencji psycholożki Christiny Maslach, która dostrzegła jego niszczący wpływ na psychikę osób biorących w nim udział.

Jedynymi czynnikami, które rzutowały na zachowanie uczestników, było zaaranżowanie sytuacji społecznej oraz przydzielenie ról zwyczajnym, zdrowym, pozbawionym cech psychopatii ludziom. Tylko te czynniki wystarczyły, by zwykli ludzie dopuścili się poniżania, znęcania, tortur i nieludzkiego traktowania innych, co nazwano „efektem Lucyfera". To, że jesteśmy zdolni do nieludzkiego traktowania innych, następuje na skutek czynników społecznych, a nie naszych indywidualnych cech osobowości.

Zresztą lepsze doświadczenie przeprowadziła w Neapolu Marina Abramović, serbska artystka, która ze słowami: „Możesz nimi sprawić przyjemność, możesz zadać ból" oddała się w ręce widzów, dając im do dyspozycji różne przedmioty. Między innymi bicz, żyletkę oraz pistolet. Podczas kilku godzin uczestnicy performance'u obcięli jej włosy, pocięli ubranie, rozebrali ją. Ktoś ją skaleczył i lizał jej krew. Widzowie wepchnęli jej między nogi drewniany kołek.

Wydarzenie zostało przerwane, gdy jakiś mężczyzna przyłożył jej do głowy pistolet. Nabity. Bo w ludziach głęboko tkwi zło i jest ono dużo silniejsze od największego dobra. Pan Hyde w każdym z nas jest zdecydowanie potężniejszy od doktora Jekylla. A cały rozwój cywilizacyjny powoduje tylko, iż dostaje on w swoje ręce coraz przemyślniejsze narzędzia do niszczenia, zadawania cierpień, zabijania. Dlatego ludzie zawsze są panami Hyde'ami, a tylko bywają, i to z rzadka i zwykle na krótko, doktorami Jekyllami.

Rozdział I

„*BLUTIGE BRIGITTE*”

OD SIOSTRY CZERWONEGO KRZYŻA I NADZORCZYNI SS PO AGENTKĘ CIA I KANDYDATKĘ DO PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO

Kariera obozowa Hildegard Lächert rozpoczęła się w Ravensbrück, ale pełnię swoich sadystycznych możliwości Lächert „zaprezentowała" dopiero na Majdanku, gdzie zyskała przydomek „Krwawa Brygida". Potem trafiła na krótko pod skrzydła Kata z Płaszowa, Amona Götha, stamtąd przeniesiono ją do Bud i Rajska, które były podobozami Auschwitz-Birkenau. Ostatnie dni wojny spędziła „pracowicie" w Gries--Bolzano, gdzie dorobiła się nowego przydomku – „Tygrysica", a na koniec trafiła do Mauthausen--Gusen. Jej historia powojenna jest równie ciekawa, bo złożyły się na nią – oprócz kolejnych procesów – romans z esbekiem, współpraca z CIA i start do Parlamentu Europejskiego z ramienia skrajnie prawicowej partii niemieckiej.

cena 49,90 zł

wydawnictwofilia.pl

FILIA

NA FAKTACH

ISBN 978-83-8357-310-6